



STARA
MIŁOŚĆ
NIE
RDZĘ-
WIEJE



#czterywesela

DENISE GROVER SWANK

STARA
MIŁOŚĆ
NIE
RDZĘ-
WIEJE

#czterywesela

PRZEŁOŻYŁA

Lucyna Wierzbowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Player

(The Wedding Pact #2)

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczynie: Małgorzata Świąćicka

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Joanna Florczak, Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce i wyklejka: © Angelina Bambina / Gettyimages.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2015 by Denise Grover Swank

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Lucyna Wierzbowska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66815-69-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Rozdział 1

BLAIR HANSEN zawsze słyszała, że doświadczenia z pogranicza śmierci skłaniają ludzi do przewartościowania swojej egzystencji. Ona sama przez trzydzieści lat była pewna, że wie, czego chce od życia, ale wystarczyły silne turbulencje w boeingu 747, aby zaczęła kwestionować swój światopogląd.

Podniosła szklaneczkę i upiła zdrowy łyk whisky. Nie dla niej jakieś babskie drinki. Przez długi czas wmuszała w siebie szkocką, aż w końcu ją polubiła. To właśnie siła charakteru – i gotowość pokazywania jej innym – przywiodła ją do miejsca, w którym się znajdowała. A obecnie była w hotelowym barze w Phoenix w Arizonie, gdzie czekała na informację, czy będzie tam mogła spędzić noc.

Oczywiście nie powinna teraz być daleko od domu, a już zwłaszcza nie w Phoenix. Za pięć dni wychodzi za mąż i jej szefostwo początkowo się zgodziło, aby zrobiła sobie krótszy, czterodniowy tydzień pracy w ich kancelarii w Kansas City, ale w niedzielę po południu starszy partner zadzwonił do niej z poleceniem, aby wsiadła do samolotu do Los Angeles. I Blair posłuchała – mimo że miała milion jedną rzecz do zrobienia przed ślubem. Robert Sisco senior nie miał ochoty słuchać jej

wymówek. Sisco, Sisco i Reece chcieli słyszeć tylko „tak” i widzieć symbole dolara na czekach. Fakt, że Blair miała tego świadomość, stanowił jeden z powodów, dla których była bliska zdobycia w kancelarii stanowiska młodszego partnera. Szefowie nie życzyli sobie, aby przygotowania do wesela przeszkadzały jej w pracy. Nawet jeśli to praca stanowiła główną przyczynę, dla której wychodziła za mąż. Partnerzy zwykle byli po ślubie – pewnie dlatego, że małżeństwo stwarza iluzję stabilizacji i dojrzałości. Wszystko to było kompletnym nonsensem, ale Blair Hansen bardzo, bardzo chciała zostać partnerem.

Upiła kolejny łyk whisky. Ręka drżała jej tak, że w szklance zagrzechotał lód.

Bo do Blair nagle coś dotarło. W tych okropnych minutach turbulencji wyobraziła sobie swoje przyszłe życie i wizja ta zupełnie jej się nie spodobała.

Nie była już taka pewna, czy w ogóle chce wychodzić za mąż.

W teorii doktor Neil Fredrick był dla niej idealnym kandydatem. Wykształcony, przystojny, stateczny. O konserwatywnych poglądach na politykę i finanse. Gorący zwolennik bezpiecznych rozwiązań. A po latach przyglądania się chaotycznemu małżeństwu rodziców – przed rozwodem ojciec wkleił się w kolejne romanse, a potem umarł i rodzina popadła w finansową ruinę – Blair chciała właśnie stabilizacji.

W ostatnim czasie zorientowała się jednak, że pragnie... czegoś więcej.

Obwiniła o to swoją przyjaciółkę Megan, która wzięła ślub dwa miesiące wcześniej – ale nie ze swoim pierwszym narzeczonym. Historia jej nowego związku była cukierkową, uroczą aż do przesady bajką, która nie powinna była się wydarzyć w prawdziwym świecie. Ale w życiu Megan niemożliwe stało się możliwe. W weekend, na który zaplanowany był

jej ślub, miała lecieć do domu, aby powiedzieć rodzicom, że rozstała się ze swoim szujowatym, zdradzającym ją facetem. Jednak podczas podróży – po wypiciu kilku drinków i zażyciu sporej dawki leku na chorobę lokomocyjną – straciła przytomność i została wyniesiona z samolotu przez boskiego współpasażera z siedzenia obok, który zdecydował się wcielić w rolę jej narzeczonego. Nim tydzień dobiegł końca, Megan uczyniła z Josha swojego męża i oboje byli tak szczęśliwi, że aż człowieka mdliło.

Ble.

Blair nie mogła jednak zaprzeczyć, że dzika, szalona miłość tych dwojga wyłobiła rysę na jej przekonaniu, że weszła w idealny układ – rysę, która stopniowo zmieniała się w pajęczynę pęknięć. Neil – podobnie zresztą jak Blair – miał własne mieszkanie, ale choć obecnie więcej czasu spędzał u swojej narzeczonej niż u siebie, to z zaskakującym uporem odmawiał sprzedania apartamentu po ślubie.

Wspomnienie rozmowy sprzed kilku miesięcy wdarło się do głowy Blair i zaczęło stukać w rysę na jej wizji przyszłości.

– Moje mieszkanie jest bliżej szpitala – powiedział Neil rzeczowo, sącząc poranną kawę. – Będzie mi tam wygodniej w te noce, gdy muszę być pod telefonem.

Trudno było się spierać z taką logiką – stoicki sposób rozumowania Neila zawsze był jedną z jego najatrakcyjniejszych cech – ale to podejście wydawało się... nie w porządku. Jeśli Neil i jego przyszła żona mieli złączyć swoje drogi w jedną, to po co im dwa mieszkania? Poza tym Blair wiedziała, jak to rozwiązanie będzie wyglądać w oczach innych.

– Ale finansowo...

– Z mojej pensji mogę spokojnie spłacać hipotekę, a okolica zyskuje na popularności – odparł Neil, nie odrywając

wzroku od gazety. – Jeśli poczekam jeszcze pięć lat, jest szansa, że mieszkanie podwoi swoją wartość. Opłaca się go nie sprzedawać.

Blair chciała zauważyć, że można je wynająć, a jej apartament znajduje się tylko dwadzieścia minut od szpitala. Neil zdążył się już stanowczo sprzeciwić pomysłowi, aby zamieszkali u niego. Twierdził, że jego apartament jest kawalerską norką, a oni powinni mieć dom, w którym będą mogli podejmować przyjaciół i kolegów z pracy. Nie żeby w gronie swoich znajomych słynęli z urządzania wieczornych przyjęć.

Ale przywoływanie tych faktów zakończyłoby się kłótnią. A jedną z najlepszych rzeczy w związku tej dwójki było to, że rzadko się ze sobą ścierali. Jako prawniczka Blair na co dzień zmagiała się ze stresem i z konfliktami, więc w domu pragnęła spokoju. Ponadto jeśli miała być ze sobą zupełnie szczerą, to forsowany przez Neila układ poniekąd jej odpowiadał. Teraz, gdy narzeczony bywał u niej regularnie, jego obecność stała się zadziwiająco przytłaczająca, a urocze dotąd dziwactwa – charakterystyczny sposób przeżuwania czy konsekwencja w układaniu pilota na stole w ściśle określonej pozycji – zaczęły irytować ją jak diabli. Ale to normalne. Blair specjalizowała się w sprawach rozwodowych i była zbyt doświadczona, by oczekiwać, że małżeństwo będzie karuzelą ekscytacji.

W zasadzie jeśli czegoś się dzięki swojej pracy dowiedziała, to tej oto prawdy: po zaledwie roku czy dwóch latach od ślubu rozwodzą się zwykle te pary, które w dniu wesela szalały z miłości i rysowały na wszystkim serduszka. Abstrahując od delirycznego błogostanu Megan, prawdziwa miłość nie istniała.

Bo gdyby istniała, Blair wciąż byłaby z Garrettem Lowrym.

Z głośnym brzękiem odstawiła pustą szklankę na blat, aby zwrócić na siebie uwagę barmana.

– Jeszcze raz to samo.

Nalewając alkohol, mężczyzna posłał jej szeroki uśmiech.

– Ciężki poniedziałek?

Blair wyjęła mu szklankę z rąk.

– Nawet nie masz pojęcia – odparła.

Przesłuchanie potrwało dwie godziny za długo i gdy Blair dotarła na lotnisko, jej samolot miał za chwilę startować. Ulga była krótkotrwała; silne turbulencje przekonały ją i większość pozostałych pasażerów, że oto zbliża się moment spotkania ze Stwórcą. Gdy wylądowali w Phoenix, okazało się, że wiele lotów ma opóźnienia, a inne odwołano, i Blair zdała sobie sprawę, iż utknęła na noc w Arizonie. Do hotelu, w którym była obecnie, skierowali ją pracownicy linii lotniczych, ale przy meldowaniu pojawił się jakiś problem.

Wypiła już połowę whisky, kiedy to do niej dotarło. W Kansas City czekało na nią mnóstwo spraw do załatwienia, a było pewne, że zjawi się tam najwcześniej późnym rankiem. Jeśli więc miała dotrzeć na poranne przesłuchanie, to tylko w wielkim pośpiechu. Na domiar złego cholerne linie lotnicze nie potwierdziły jeszcze jej zaplanowanego na szóstą rano lotu. Pracownicy złożyli tylko mglistą obietnicę, że napiszą do niej około czwartej, aby się upewnić, że kupiła bilet.

Teraz młoda prawniczka upijała się w barze hotelu Embassy Suites, pozwalając sobie na kolejną rundkę gry „To jest twoje życie, Blair Anne Myers Hansen”, i nie była zadowolona z wizji, które pojawiały się w jej głowie.

Praktyczna, pragmatyczna Blair chciała miłości, która napętnia brzuch motylkami i zapiera dech w piersiach.

Podczas turbulencji musiała chyba doznać wstrząsu mózgu.

Ale nie mogła zaprzeczyć, że w minionych dwóch miesiącach bardzo często myślała o Garretcie – znacznie częściej, niż

ten drań na to zasługiwał. Prawdę mówiąc, był to jedyny mężczyzna, którego w życiu kochała. I proszę, jak to się skończyło. Pięć lat po fackie Blair była gotowa przyznać się do roli, jaką odegrała w ich rozstaniu, lecz to ani odrobinę nie poprawiało tej beznadziejnej sytuacji.

Rozłam w ich relacji nastąpił owego wieczora, gdy Blair dowiedziała się o śmierci swojego zwaśnionego z rodziną ojca. Kiedy Garrett wpadł do niej z wizytą, to zamiast podzielić się z nim otrzymaną właśnie informacją, zaczęła na niego naskakiwać, wszczynając awanturę z powodu jakiegoś drobiazgu. Złość zawsze była jej ulubioną reakcją i Garrett wytrzymał już niejedną burzę, ale wtedy wybuchnął takim samym ogniem jak ona. Kłótnia wymknęła się spod kontroli i zanim Blair zdążyła się zorientować, jej chłopak zabrał swoje ubrania oraz przybory toaletowe i już go nie było.

Cały kolejny dzień upłynął jej na brodzeniu we mgle konsternacji, żalu i poczucia straty oraz – co jej się nigdy wcześniej nie zdarzało – wagarowaniu. Ale po wielu godzinach pławienia się we wzburzonych emocjach stało się dla niej jasne, że bardzo tęskni za Garrettem. Po raz pierwszy w życiu naprawdę kogoś jej brakowało. Postanowiła schować dumę do kieszeni i iść do ukochanego, gotowa błagać go o przebaczenie i prosić, aby poszedł z nią na pogrzeb jej ojca. W życiu by się nie domyśliła, jakąż to niespodzianka będzie na nią czekać w jego mieszkaniu.

Drzwi otworzyła jej Jody Stewart, koleżanka z drugiego roku prawa, która nigdy nie ukrywała pociągu do Garretta. Miała na sobie tanią bieliznę z supermarketu. I to w kolorze jaskrawej zieleni.

Blair odwróciła się na pięcie i odeszła, ani razu nie oglądając się za siebie – nawet wtedy, gdy Garrett za nią wybiegł. Pozostała niewzruszona także wówczas, gdy przez godzinę grzmocił

w drzwi jej mieszkania, błagając, aby pozwoliła mu wszystko wyjaśnić. I gdy przez kolejne dwa tygodnie dzień w dzień próbował zbliżyć się do niej na zajęciach.

Kiedy potem Garrett zaczął zaliczać wszystkie wolne dziewczyny na studiach – nie wspominając już o kilku tych nie do końca wolnych – Blair nabrała absolutnej pewności, że podjęła dobrą decyzję.

Garrett Lowry był krętaczem.

Może przy niej zrobił sobie krótką przerwę, ale potem szybko wrócił do gry. A Blair było lepiej bez niego.

Mimo to wspomnienia nie dawały jej spokoju.

Zdrada Garretta i występki ojca sprawiły, że nie miała wątpliwości, jaką specjalizację wybrać. W zasadzie to powinna im obu podziękować. Może po powrocie z miesiąca miodowego zaniesie stokrotki na grób ojca. Zawsze ich nienawidził.

Machała do barmana, zamawiając kolejnego drinka, i marzyła, by obsługa hotelu dała jej w końcu ten pieprzony klucz do pokoju, kiedy go zobaczyła. Stał przy wejściu do baru i nie odrywał od niej wzroku. Raz jeszcze rzuciła okiem w jego stronę, pewna, że personel Embassy Suites dosypał jej do drinka środki halucynogenne. Bo w progu baru stał krętacz we własnej osobie. Garrett Lowry.

Blair zatrzymała barmana, który właśnie zabierał jej pustą szklankę po whisky.

– Tym razem podwójną poproszę.

Rozdział 2

GARRETT LOWRY rozważał, czy powinien się rozwieść ze swoją rodziną. Ale choć w trakcie własnej kariery był świadkiem kilku niezwyklejch spraw rozwodowych, to niestety nie widział jeszcze takiej, w której człowiek rozstawałby się nie z partnerem, lecz z matką i ciotką.

A całe to zamieszanie z powodu pieprzonego pierścionka z diamentem o wadze jednej trzeciej karata.

Było niezaprzeczalnym faktem, że prababcia Marie zapisała swój pierścionek zaręczynowy wnuczce. Problem polegał na tym, że nie doprecyzowała której. Ciocia Debra twierdziła, że posiadanie to już niemal prawo własności, a ponieważ pierścionek znajdował się w jej pieczy, to *ipso facto* należał do niej... A raczej do jej syna. Ofiarowała mu go przed sześcioma miesiącami, aby on dał go swojej obecnej narzeczonej. Matka Garretta miała zgoła odmienne zdanie na temat kwestii własności pierścionka, więc wybuchła karczemna awantura. Garrett nie chciał się spierać ze stanowiskiem ciotki, lecz przypomniało mu się kilka spraw sądowych, których wynik pozwalał zakwestionować jej twierdzenia. Ale nawet gdyby pierścionek – okrągły brylant otoczony mniejszymi diamentkami

i zamocowany na złotej obręczy – miał dla niego wartość sentymentalną, to aktualnie i tak nie wiedziałby, co z nim zrobić. W poważnym związku był ostatnio na studiach, kiedy to – w momencie skrajnej głupoty – zerwał z jedyną kobietą, którą naprawdę kochał.

Od tamtej pory przeskakiwał od jednej przelotnej miłości do drugiej niczym kropla wody na rozgrzanej patelni. Na początku mu się to podobało, ale w minionym roku – widząc na horyzoncie trzydziestkę – przeszedł przemianę. Był gotów założyć z kimś rodzinę, ale żaden z jego związków nie trwał dłużej niż kilka miesięcy.

Problem był prosty, rozwiązanie już niekoniecznie: nikt nie mógł się równać z jego byłą dziewczyną ze studiów, Blair Myers. Łączył go z nią rodzaj porozumienia, którego nie znalazł w relacji z nikim innym i którego – stawało się to dla niego coraz bardziej oczywiste – miał już nigdy nie znaleźć.

Musiał przyznać, że myśl o zbliżającym się ślubie jego kuzyna cholernie go irytowała. Facet był chyba najnudniejszym człowiekiem na całej ziemi, nie wspominając już, że potrafił działać na nerwy jak nikt inny. Garrett powtarzał sobie, że jego narzeczona na pewno jest jakąś rozmemłaną kobietą, która tylko czeka, aby ustatkować się u boku doktora Neila Fredricka w domu na przedmieściach i urodzić mu te statystyczne dwoje i pół dziecka. Neil będzie wracał do domu ze szpitala i opowiadał, jaka bakteria spowodowała u kogoś rozwolnienie, a jego małżonka będzie go witać pieczonym mięsem i ziemniakami.

Ale to nie sprawiało bynajmniej, aby Garrett chciał się zaangażować choć odrobinę bardziej w Wojnę o Pierścionek, która teraz – tydzień przed ślubem – osiągnęła punkt kulminacyjny. Pech chciał, że babcia Ruby, matka rodu, przypisała mu rolę

rozjemcy. Nie skonsultowawszy tego z nim, w ostatniej chwili zgłosiła go na drużbę pana młodego. A Garrett w ogóle się na ten ślub nie wybierał – gdy tylko otrzymał zaproszenie w kolorze kości słoniowej, od razu wyrzucił je do kosza, wiedząc, że przesłano mu je na życzenie Ruby. Ale babcia nie chciała słuchać wymówek. Chciała tylko wiedzieć, że Garrett pojawi się w Kansas City uśmiechnięty i gotowy stać na straży pokoju.

A babci Ruby się nie odmawia.

– Losy tego wesela zostawiam w twoich rękach, Garretcie Michaelu Lowry – wyszczała do telefonu.

Garrett parsknął śmiechem.

– To ogromna odpowiedzialność, babciu. Jesteś pewna, że chcesz mi ją powierzyć? Gdyby wyleciało ci z głowy, to przypominam, że jestem bardziej wichrzycielem niż rozjemcą.

– A czy twoja prestiżowa robota nie polega na nakłanianiu ludzi, by doszli do jakiegoś porozumienia? Powinieneś wykonywać ją również na rzecz swojej rodziny. – Babcia nie ukrywała, że nie przywiązuje szczególnej wagi do wykształcenia. Urodzona i wychowana na wyżynie Ozark, ukończyła dziewięć klas szkoły powszechnej, a potem doktoryzowała się na Uniwersytecie Prawdziwego Życia, który – jak twierdziła – przynosił więcej pożytku niż te wszystkie nadęte college'e. Garrett zawsze doceniał wyjątkowy urok babci Ruby, więc puszczał mimo uszu serwowane mu przez nią zniewagi. Neil z kolei nie do końca.

– Nie zawsze pomagam ludziom dojść do porozumienia, babciu. Czasami sędzia musi powiedzieć, jak ma być. – Zamilkł na chwilę, a potem znów zachichotał. – Tak jak ty w sporze między mamą a cicią Debrą.

– Nie próbuj mi tutaj słodzić, diabelski pomioście – wymruczała Ruby.

– Tobie? Byłbym głupi, gdybym spróbował. Wolisz szklan-
kę octu od całego gara cukru.

– Masz, cholera, rację. A teraz ruszaj tyłek do Kansas City.
Lepiej, żebyś zapanował nad sytuacją, zanim sama tam dotrę
w środę.

Garrett miał nadzieję, że jego matka jakimś sposobem wy-
bawi go z opresji. Był jej oczkiem w głowie, zwłaszcza odkąd
jego siostra zaszła w ciążę, będąc panną. Nieważne, że Kelsey
liczyła trzydzieści jeden lat, była dyrektorem wykonawczym do
spraw sprzedaży w firmie świadczącej usługi telefonii komór-
kowej w całym kraju i zarabiała sześciocyfrową sumę rocznie.
W oczach matki – i co ważniejsze, w oczach cioci Debry –
dziewczyna zbrukała rodzinę Lowrych. Ale jeśli Garrett miał
być zupełnie szczerzy, to jego zdaniem Kelsey uniknęła miny,
darując sobie ślub z facetem, z którym ciągle się rozstawiała
i schodziła. Chłopak nie był w stanie utrzymać stałej pracy,
a tymczasem jej matkę i ciotkę obchodziło jedynie, czy ten
nieudacznik wcisnął Kelsey pierścionek na palec.

Garrett czuł irytację, że matka przyjęła zacofane poglądy
swojej siostry, ale jednocześnie miał na tyle oportunistyczne
podejście, by chcieć wykorzystać przejawiane aktualnie przez
rodzicielkę pragnienie dbania o jego dobre samopoczucie.

Ta jednak, rzecz jasna, odmówiła mu pomocy, upierając się,
że włączenie go do grona družbów scali rodzinę.

– Niby jak? Przecież przez coś takiego ta cała główniana
burza rozszaleje się jeszcze bardziej.

– Uważaj na słowa, Garrett. Wiesz, że twoja ciotka nie
może zdzierżyć przekleństw.

– Widzisz? To kolejny fakt świadczący, że lepiej będzie, jeśli
zostanę w domu i nie będę psuł skrupulatnie przygotowywanej
imprezy – przekonywał.

– Jeżeli twoja babcia chce cię widzieć na tym weselu, to kim my jesteśmy, żeby kwestionować jej zdanie? Ona wie, co robi. – I to wszystko, co jego matka miała do powiedzenia.

Ewidentnie coś knuła i było jasne jak cholera, że jej intrygi bynajmniej nie ułatwią mu odgrywania roli rozjemcy.

Jedyną pociechę dawało przypuszczenie, że Neil jest jeszcze bardziej zirytowany włączeniem Garretta do grona družbów niż on sam.

Może ciągle niesnaski między cocią Debrą a jej siostrą dołały oliwy do ognia, ale prawdą jest, że Garrett i Neil nigdy za sobą nie przepadali. Garrett uwielbiał dwutygodniowe wakacje spędzane w gospodarstwie swojej owdowiałej babci Ruby, ale towarzystwo Neila kładło się cieniem na całym pobycie. Babcia przekazywała chłopcom wiedzę rolniczą – opowiadała o wszystkim, zaczynając od zwierząt, a na pracach ogrodniczych kończąc – i podczas gdy Garrett chłonał jej słowa jak gąbka, zachwycając się każdą nową wiadomością, Neil tak bardzo jęczał i narzekał, że babcia w końcu się zgodziła, aby zamiast robić rundy po gospodarstwie, zostawał w domu z książką. Ale te coroczne odwiedziny urwały się w szkole średniej, co mogło wynikać z tego, że Garrett wyciął wtedy Neilowi kawał z końskim łajnem w roli głównej. Młody prawnik bynajmniej nie tęsknił za swoim mazgajowatym i fałszywym kuzynem, ale brakowało mu czasu spędzanego sam na sam z babcią. A zatem choć teoretycznie rzecz ujmując, mógł jej się sprzeciwić, to w praktyce za bardzo ją szanował, aby odmówić spełnienia jakiegokolwiek jej prośby. Nie żeby miał się kiedykolwiek do tego przyznać. W poniedziałek poszedł więc do pracy, powiedział starszym partnerom, że ma do załatwienia pilną sprawę rodzinną, i kupił późnopołudniowy bilet do Kansas City.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokokobiece.pl

tel. 731-019-059